CZASOPISMO. Cena 20 groszy

Rok V. Warszawa, 31 maja 1929 r. Nr. 5 (67).

GŁOS REZERWY

dawniej „Głos oficera rezerwy" i „Głos oficera, podoficera i szeregowca rezerwy"

poświęcony zespoleniu ideowemu oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy na gruncie ich przynależności do wojska polskiego i przysposobieniu wojskowemu

pod redakcją kpt. rez. STEFANA KRZACZYŃSKIEGO.

Nasza odpowiedź

Jesteśmy znów świadkami nowych wybryków i metod naszego wschodniego sąsiada. Niedawno jeden z przywódców czerwonych wygłosił zdanie, iż „jeśli będziemy się bić z Polską, to bić się będziemy porządnie", zdanie, które zmusiło posła naszego, pana Patka, do opuszczenia sali obrad, teraz znów notujemy fakt nowy, wybryk huligaństwa: na ulicach Charkowa dyplomata polski uderzony zostaje kamieniem w głowę.

Jako rekompensatę otrzymamy zapewne przeprosiny za „wypadek", tak, jak niedawno otrzymaliśmy przeprosiny niemieckie za pobicie przez niemieckich „wyrostków" naszych artystów z Katowic.

Co my tu możemy powiedzieć? Nasz pogląd jest jasny. Ani prowokacje, ani pogróżki, ani rzucanie kamieniami nie są dowodami siły. Przeciwnie, są zwykle dowodami słabości. Jeżeli ktoś zapowiada nam uroczyście, iż w wypadku wojny bić się z nami będzie „porządnie", a w parę dni potem przedstawiciel tego samego narodu „przypadkiem" rzuca kamieniem w głowę przedstawiciela naszego państwa, to jakże wymowne jest właśnie zestawienie tych „oświadczeń" i takich „przypadków". Czy nie są one skierowane w celu wywołania z naszej strony odpowiedzi? Czy nie mają one na celu wciągnięcie nas w rzeczy zgoła nieobliczalne?

Nie damy żadnej odpowiedzi, a raczej odpowiedź nasza będzie zupełnie innego rodzaju. Już raz z ust jednego z reprezentantów narodu, naszego prezesa posła Kościałkowskiego padła wymowna i stanowcza odpowiedź, że „żaden najemnik bolszewicki nie doczeka się nigdy zaszczytu, by mu referent budżetu wojskowego na zarzuty odpowiadał". Tę odpowiedź możemy tu przypomnieć i uogólnić. Tak, odpowiedzi nie będzie. Ani na kamienie rzucane z za płotu, ani na słowa rzucane z trybuny.

I nie będziemy o tem mówili, jak się będziemy bić w wypadku wojny. O tych rzeczach nie mówi się. Możemy tu tylko przypomnieć, iż lat dziesięć temu pułki czerwone miały zaszczyt walczyć z naszemi pułkami, a świat wie dobrze i pamięta, jak biliśmy się wówczas, jak armja czerwona, która ośmieliła się wtargnąć w nasze granice, rozbita została na głowę genjuszem naszego Wodza i męstwem naszego żołnierza! Nie będziemy o tem mówili. Szkoda słów. Odpowiedź nasza jest inna.

Jesteśmy dość silni, by o tem nie mówić. Siła narodu i państwa to nie pogróżki i rzucanie kamieniami, to praca narodowa, to wytwórczość, to zdrowie, tężyzna i moc, to rozwój i rozkwit. To żyzne, uprawne pola i dumne pióropusze kominów fabrycznych.

Nie będziemy mówili o tem, jak się bić będziemy, a na wystawie naszego dorobku narodowego za pierwsze lat dziesięć naszej odrodzonej niepodległości goście nasi, choćby i czerwoni goście, nie zobaczą ani naszych groźnych armat ani pocisków. Nie potrzebujemy nikomu pokazywać środków naszej obrony, ani nikomu niemi grozić. Dość, że je posiadamy.

To właśnie dziesięciolecie naszego wysiłku narodowego, o którym wspomnieliśmy, na każdem, nietylko na pokojowem polu, daje nam naszą postawę pełną pewności siebie i wiary w swoje siły.

To nam pozwala przejść do porządku dziennego nad wszelkiego rodzaju pogróżkami. A ci, którzy nam grożą, niech raczej spojrzą na siebie, na rezultaty pracy własnej, niech przyjrzą się temu do czego doprowadzić może doktryna, której nikt nie chce wyznawać i groźby, których się nikt nie obawia.

Karol Poraj-Koźmiński.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Doroczny Zjazd Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII (Pomorze) w Grudziądzu

Doroczny Zjazd Delegatów Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII. rozpoczął się jak zwykle uroczystem nabożeństwem w kościele Farnym.

Następnie o godz. 11-ej rozpoczęły się obrady, które zaszczycili swą obecnością Zastępca p. Wojewody Pomorskiego naczelnik Jarecki, przedstawiciel D-cy O. K. VIII. i D-cy Dywizji 16-ej Mjr. Kępiński, Pan Prezydent Miasta Włodek, p. Starosta Niepokulczycki, Sekretarz Generalny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny kpt. rez. Aleks. Wojtecki, delegat Związku Powstańców Śląskich Olszewski, Sekretarz dzielnicy pomorskiej Sokoła Kunc, delegaci Gdańska i przedstawiciele prasy.

Prezes Związku kpt. rez. J. Goga zagaił obrady pięknem przemówieniem o pracy i zadaniach Związku i poświęcił gorące słowa zmarłym dwum członkom honorowym: ś. p. Wojewodzie gen. Młodziamowskiemu i Staroście Krajowemu D-rowi Józefowi Wybickiemu, a ponadto Prezesowi Okręgu Brodnickiego ś. p. mjr. rez. Ossowskiemu, których pamięć uczcili zebrani przez powstanie.

Potem przedstawiciele Władz i Związków powitali Zjazd w dłuższych przemówieniach, życząc najpomyślniejszych wyników obrad.

Na Marszałka Zjazdu jednogłośnie powołano druha Teskę z Bydgoszczy, na sekretarza druha Porazińskiego, a na ławników druha Bonę z Małego Tartaku i druha Krefta z Gdańska.

Po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania wywiązała się ożywiona dyskusja, w której podkreślono świetny rozwój Związku oraz akceptowano poczynania Zarządu i udzielono mu zupełnego absolutorium.

Następnie odbyły się uzupełniające wybory Zarządu, z którego ustąpiło 4 członków z wylosowania. Zostali wybrani na II Wiceprezesa druh Hipolit Walkowski, na zastępcę komendanta druh Chełmicki i na referenta oświatowego ppłk. rez. Piwowarczyk.

Na 23 stycznia 1930 r. postanowiono zwołać do Grudziądza Ogólny Zjazd Związku w 10 rocznicę odzyskania Pomorza, w którym to dniu odbędzie się także odsłonięcie pomnika Niepodległości. P. Prezydent Włodek zapoznał Zjazd z projektem pomnika i wyraził podziękowanie za wybranie miasta Grudziądza na Zjazd Ogólny.

Zjazd wysłał depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, Marsz. Piłsudskiego, Kardynała Hlonda, Biskupa Okoniewskiego, Gen. Pasławskiego, Gen. Berbeckiego, Wojewody Pomorskiego Lamota i Prezesa Zarządu Głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Gen. D-ra Góreckiego, którego ponadto Zjazd powiadomił o zaakceptowaniu przystąpienia do Federacji i przesłał zapewnienia zgodnej współpracy z Federacją.

Prezes Gen. Górecki, Gen. Pasławski i Wojewoda Lamot zostali w uznaniu ich zasług dla Związku i dla Kraju mianowani członkami honorowymi Związku.

Obrady odbyły się w zupełnej harmonji i dlatego z ubolewaniem musimy zaznaczyć, że po ich ukończeniu starał się je zakłócić nietaktownem wystąpieniem Dr. J. z Torunia, powodowany najwidoczniej partyjnemi względami, które to wystąpienie jednak spotkało się ze stanowczem potępieniem ze strony Zjazdu i znalazło zasłużoną odprawę w przepojonem gorącym patrjotyzmem i nawołującem do jedności przemówieniu Prezesa Gogi.

O godz. 17-ej Zjazd zamknięto odśpiewaniem Roty.

Dziesięcioro Przykazań Wojskowego Rezerwy

IV.

Czcij szablę, w której chrzęści wielkich zwycięstw chwała,
A która, jak granice Polski wyrąbała,
Tak jeszcze wyciąć musi, co nas gnębi, boli:
Grzyb z duszy społeczeństwa, narosły w niewoli!

Arej.

Pomorze — czujną strażą nad Polskim Bałtykiem

Przemówienie kpt. rez. Al. Wojteckiego, Sekretarza Generalnego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na dorocznym Zjeździe Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków Pomorskich w Grudziądzu dn. 12 maja 1929 r.

W imieniu Zarządu Głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny mam zaszczyt powitać Doroczny Zjazd Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków Pomorskich, który zawsze jest wydarzeniem pierwszorzędnego znaczenia państwowego i narodowego ze względu na wyjątkowe położenie Dzielnicy Pomorskiej.

Żyjecie i pracujecie otoczeni z trzech stron przez wrogi nam żywioł niemiecki, który od tysiąca lat prowadzi przeciwko nam podstępną, zaborczą walkę. Jeżeli Dzielnica Pomorska nie dała się pochłonąć, to tylko dzięki niespożytej wytrwałości ludności pomorskiej, która jasno uświadamia sobie, że ulec ani ustąpić przed naporem niemczyzny niewolno, albowiem jej to los powierzył straż czujną i trudną, ale zaszczytną nad dostępem Polski do morza.

Tysiąc lat dziejów naszych wykazały, że straż nad polskim Bałtykiem znajduje się w dobrych, godnych i dzielnych dłoniach, i inne dzielnice polskie są spokojne o bezpieczeństwo naszego morza.

Tem większą otuchą napawa nas widok Was i waszych prac nad podniesieniem ducha wojennego i obronności narodu, którzy nie szczędzicie czasu i trudów, aby tę Dzielnicę Pomorską, będącą najwspanialszym brylantem w Koronie Polskiej, jaknajstaranniej na zawsze zabezpieczyć.

W tej zbożnej pracy idziemy Wam z walną pomocą. My, byli Wojskowi, którzy w razie zagrożenia Ojczyzny na jakimkolwiek odcinku jej granic staniemy pierwsi pod bronią, musimy przedewszystkiem zaniechać swarów między sobą, aby być zdolnymi spełnić ten trudny, ale zaszczytny obowiązek, jakim jest obrona Ojczyzny.

Dlatego przedewszystkiem musiały ustać nieporozumienia między Związkami b. Wojskowych.

W tym dniu, kiedyśmy to sobie uświadomili, powstała Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, w której pracach natychmiast wzięliście tak wybitny udział.

W ten sposób wielka armja rezerwowa, wystawiona dotychczas na różne i często wrogie naszemu państwu wpływy, zaczęła żyć życiem jednolitem i całe sto procentów swojej energji poświęcać pracom nad obroną własnej państwowości, bez której dzisiaj nie może się rozwijać żaden naród nowoczesny.

Na dzielnicę Pomorską, jako na jeden z najpotężniejszych filarów naszego państwa, a tem samem i na Was tutaj, są skierowane oczy 30-miljonowego narodu naszego.

Miło mi jest tutaj stwierdzić, że Związek Pomorskich Towarzystw Powstańców i Wojaków, głęboko przeświadczony o swej doniosłej roli, idzie w pierwszym szeregu przy pracy państwowotwórczej i dotychczas osiągnął tak znakomite wyniki.

W imieniu Zarządu Głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i w wykonaniu szczególniejszych zleceń Prezesa Generała D-ra Góreckiego życzę Zjazdowi najpomyślniejszych i najowocniejszych wyników obrad oraz najświetniejszego dalszego rozwoju Związku.

——:o:——

LUDWIK LELIWA. 3)

Jedna noc karnawałowa

(Ciąg dalszy).

Więc raz po raz wyszukiwał pan Maciej okazji do nałożenia „jeszcze troszeczki“ czegoś smacznego na talerz panu pułkownikowi a nasz dowódca wtedy przeginał się w tył na krześle, nadął policzki, przeciągle odetchnął, odwrócił zlekka głowę w stronę gospodarza i skierowawszy na niego oczy, błagalnie upewniał:

— Jej - Bogu, pan, nie można...

— Ależ, panie pułkowniku, tylko bez ceremonji, w moim domu tego niema, bardzo proszę, tylko o ten maciupeńki kawałeczek..

— Nu, kiedy, czestne słowo, nie lezie...

— E, tylko spróbować, zmieści się!

— No, to chyba tylko na wódkę, bo bez niej to w żadnym wypadku...

— Rzecz oczywista... Inaczej nawet nie można, wogóle wprost nieprzyjęte!.. — zakończał pan Maciej i w ten sposób dochodzono do porozumienia, które z zadowoleniem przyjmowało całe męskie towarzystwo, dokumentując zadowolenie wznoszeniem licznych toastów przeważnie na cześć ślicznych i sympatycznych pań, rozbawionych, jak rozkoszne wesołe dzieciaki, roześmianych, jak złote czerwcowe słońce i rozflirtowanych tak, jak do tego uspasabia obcowanie z dziarską młodzieżą oficerską.

A po tych niezliczonych toastach taki się wytworzył nastrój, że zdawało się, że wszyscy od małego zżyliśmy się ze sobą i gdybyśmy się na zawsze rozstać musieli, to chyba śmierć tylko mogłaby nas rozłączyć.

Jednakże mimo ogólnej wesołości i beztroski nie zapominaliśmy o naszych sołdatach, rozlokowanych w pobliżu pałacu, a jawnym dowodem pamięci o żołnierzach było częste wysyłanie do nich oficerów zebranych przy stole przez naszego dowódcę.

I właśnie teraz przyszła kolej na mnie.

Pułkownik uprzejmie lecz zupełnie wymownie zwrócił się do mnie z prośbą, żebym „był łaskaw“ odwiedzić oddział.

— Rozkaz, panie pułkowniku! — ale cobym był w tej chwili dał za to, żebym nie musiał „być łaskaw“ — i gdybym się mógł nie rozstawać z moją — (już z „moją“!) panną Ludką na te długie kilkadziesiąt minut.

— Panno Luteńko, wybaczy pani, że opuszczę ją na jaknajkrótszy czas, nie rozstając się z panią myślą ani na chwilkę. Muszę spełnić rozkaz swojego dowódcy, a odwiedziwszy swoich żołnierzy wrócę do pani niebawem.

— Panie rotmistrzu — a przecież to niedaleko, to czyby mnie pan ze sobą nie wziął?... Ja pójdę do cioci, to napewno pozwoli.

— Ależ, panno Luteńko, naturalnie: już lecę, żeby dla pani osiodłali konia... Czy tylko aby pani nie zmarznie, bo mróz potężny...

— Przecież nie na długo... Idę do cioci, a potem wnet się przebiorę i jedziemy... Koniecznie chcę zobaczyć, czy żołnierzom wygodnie i czy im czego nie brak... i wogóle, jak to wygląda wojsko po domowemu. Zresztą wstać już mogę od stołu, bo zdaje się — nateraz — dosyć: czas przejść do salonu: muzykanci się zebrali.

Ciocia pozwoliła jechać i wkrótce panna Ludka w towarzystwie mojego pułkowego kolegi wyszła na ganek, przed którym stały dwa konie.

Ponieważ na prośbę cioci miał nam towarzyszyć ów właśnie mój kolega, to panna Ludka wolała wziąć swoją ulubienicę Idę, odstępując mu przyszykowanego dla siebie konia.

Jeden z żołnierzy poprowadził konie za nami, a wkrótce za naszym przewodnikiem, panną Ludką, wyjechaliśmy za dworskie ogrodzenie.

Noc była bezksiężycowa, ale nieciemna — jak to często bywa kiedy pada śnieg przy dużym mrozie. Jechaliśmy raźno z panną Ludką pośrodku, wysuniętą nieco naprzód, a wokół widzieliśmy poprzez drzewa migocące światła w budynkach, gdzie ulokowano naszych żołnierzy i zdala już słyszeliśmy wesołe śpiewy i akompanjament harmonij, bałałajek, organków i gitar — tych instrumentów, które i w okopach nieraz czas uprzyjemniały. Sołdackie bractwo, widać, też przeważnie wolało z dziewuchami wiejskiemi dokazywać i pohulać, co o przygotowaniu i podaniu niebylejakiej strawy pomyślały — niż na spaniu czas marnować i chyba tylko co większy niedołęga do wypicia lub już niepomiernie trudem wojennym wyczerpany — gruchnął się gdzieś pod ścianę lub na ławę na świeże siano, a kułaczysko ubrane w papachę obszarpaną lub kulami podziurawioną pod zmęczoną głowę podłożywszy, — chrapał, aż się echo rozlegało i takiego żadne śpiewy ani tańce z hołupcami albo prysiudami zbudzić nie mogły. Bo i pewnie: najadł się, napił ile chciał, w ciepłej izbie na miękkiem posłaniu zmęczone gnaty wyprostował — no to i czego chcieć jeszcze?..

(D. c. n.)

Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych Rzplitej Polskiej

Zarząd Główny

KOMENDA GŁÓWNA.

Zatwierdzam niżej zamieszczone uchwały członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 sierpnia 1928 roku, w nieco zmienionej redakcji, bardziej odpowiadającej potrzebom Stowarzyszenia.

Warszawa, dnia 19 marca 1929 roku.

Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia:
Marjan Zyndram-Kościałkowski.

— — — — — — — — — —

Uchwały Zarządu Głównego Stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie Komendy Głównej Stowarzyszenia:

1) Nadaje się Prezydjum Zarządu Głównego kompetencje Komendy Głównej z tem, że wszystkie sprawy związane z pogotowiem wojskowem, wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem należą odtąd nie do całego Zarządu Głównego, lecz do Prezydjum Zarządu Głównego, tytułem próby, aż do czasu najbliższego Zjazdu Delegatów, a więc:

Prawa i obowiązki Komendy Głównej posiada Prezydjum Zarządu Głównego, prawa i obowiązki Komendanta Głównego posiada Prezes Zarządu Głównego, prawa i obowiązki Zastępców Komendanta Głównego posiadają Wiceprezesi Zarządu Głównego, prawa i obowiązki Szefa Sztabu posiada Sekretarz Generalny.

2) Do kompetencji utworzonej w ten sposób Komendy Głównej Stowarzyszenia należą wszystkie sprawy dotyczące pogotowia wojskowego, a więc: mianowanie i odwoływanie komendantów i ich zastępców, wydawanie rozkazów i kontrolowanie ich wypełniania, zarządzania ćwiczeń, czynienie przeglądów oddziałów i t. p.

3) Członkowie Komendy Głównej, wszyscy Komendanci i ich zastępcy pełnią swe czynności bez uposażenia.

4) Niniejsze uchwały wchodzą w życie z chwilą podpisania ich przez połowę członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia.

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1928 roku.

Podpisy Członków Zarządu Głównego (według alfabetu): Babiński Wacław, Dolanowski Mikołaj, Dreszer Juljusz, Grzybowski Mieczysław, Krzesiński Wacław, Macko Józef, Perzyński Stefan, Starzak Władysław, Starzyński Stefan, Sułowski Tadeusz, Świątecki Władysław, Wojtecki Aleksander, Wyrostek Michał i Zakrzewski Stanisław-Zenon.

* * *

RÓŻNE UCHWAŁY.

Zatwierdzam niżej zamieszczone uchwały Członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 sierpnia 1928 roku, w nieco zmienionej redakcji, bardziej odpowiadającej obecnym potrzebom Stowarzyszenia.

Warszawa, dnia 19 marca 1929 roku.

Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia:
Marjan Zyndram-Kościałkowski.

— — — — — — — — —

Uchwały Zarządu Głównego Stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej:

1) Zwraca się szczególną uwagę Zarządów na p. 1 § 4 i p. 2 § 7 statutu, mówiące o obowiązku wzię-

Dr. ROMAN GÓRECKI

Więzień z Huszt i Marmaros-Sziget

(Urywki z pamiętnika)

Ciąg dalszy

Ostatnia moja wola — 19.II.1918 r.:

1) z 300 koron, które mi winien ppor. Wasserab oddać:

a) na Naczelny Komitet Narodowy 75 kor.;

b) ppor. Rudolfowi 100 kor.;

c) ppor. Grodyńskiemu 125 kor.;

2) z pieniędzy, które mam w portfelu dać:

ppor. Grodyńskiemu 75 kor.;

resztę rozdzielić między tych żołnierzy, którzy będą strzelali do mnie;

3) portfel wraz z zawartymi tam listami i fotografjami oddać Matce mej Paulinie Góreckiej;

4) mój pierścień pamiątkowy z 6 p. p. oddać Witoldowi Mogilnickiemu (Warszawa, Moniuszki 2, 6 p.);

5) pochować mię w tem ubraniu, płaszczu i butach, które będę miał na sobie;

6) zaznaczyć mój grób, by mogła Matka o nim się dowiedzieć.

7) mój pugilares żółty oddać siostrze mojej, Apolonji Góreckiej,

8) po wykonaniu ostatniej mej woli oddać to pismo Matce mojej, Paulinie Góreckiej;

9) wykonawcą mej woli ustanawiam spowiednika.

10) zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem oddać memu ordynansowi Tomaszowi Florczakowi, do którego

11) załączone listy doręczyć,

12) wymienione w adresach osoby zawiadomić, żem do końca wytrwał, jak na polskiego żołnierza przystało,

13) nie pozwolić, aby mnie obrabowano po śmierci.

Dr. Górecki Roman, kpt. int.

Altmamajeszti, 19.II 1918.

* * *

Właściwy mój testament, zawarty był w listach pożegnalnych, pisanych do rodziny i przyjaciół — to też ostatnią moją wolę zawierały tylko sprawy, wymagające bezzwłocznego uregulowania.

Około godz. 7-ej przyszedł jakiś oficer z komendantem warty i oświadczył, że o godzinie pierwszej zostanę obudzony, gdyż o 1.30 po północy wyprowadzą mnie. Nie chciał powiedzieć mi, dokąd będę zaprowadzony. Zrozumiałem, że ta noc jest moją ostatnią.

A noc była cudowna. Wyszedłem przed chatę. Spytałem żołnierzy stojących na warcie czy mogę pochodzić koło domu.

Patrzyłem na rozgwieżdżone niebo, szukałem gasnących gwiazd... nie znalazłem.

W ciągu nocy przewieziono mnie do Kołomyi i osadzono w miejscowem więzieniu.

Począłem przygotowywać się do ostatniej drogi. Przeczytałem ostatnią moją wolę i listy pożegnalne. Co do spowiedzi i wogóle religijnej strony śmierci — byłem spokojny. Nie bardzo grzeszyłem, nic nie miałem na sumieniu, a jedynie trochę mnie to gryzło, że nasz kapelan Panaś, wbrew mym nadziejom nie może mi dać ostatniej pociechy duchowej.

Ale z drugiej strony wiedziałem, że księdza muszą mi dać i że według ustawy muszą mi zostawić conajmniej 2 godziny na przygotowanie się na śmierć... Natomiast uwagę moją zajęła kwestja inna, o mianowicie kwestja samego wykonania kary śmierci. Chodziło mi o to, żeby poprostu wobec obcych nie skompromitować polskiego munduru, gdybym w ostatniej chwili stracił panowanie nad sobą, zimną krew i spokój.

Obawy moje były tem bardziej uzasadnione, że to był już piąty dzień tego czekania i że również od pięciu dni żyłem tylko czarną kawą i chlebem, więc byłem naogół wyczerpany.

I temu chciałem za wszelką cenę zaradzić. Jako jedyny skuteczny na to sposób, wyobrażałem sobie następujący: przemyśleć i wyobrazić sobie ze wszystkiemi szczegółami samo wykonanie kary śmierci tak, by w ostatniej chwili nic mnie nie zaskoczyło, nic nie było dla mnie niespodzianką, lecz przeciwnie, żeby wszystko odbyło się niejako według zgóry obmyślanego i przewidzianego planu. Tem łatwiej mi to zresztą przyszło że z procedury karnej, jako też z licznych opisów wiedziałem niemal z całą dokładnością, jak to się odbywa. Chodziło więc o to, by się poprostu wmyśleć w tę sytuację. Lecz zaraz na początku natrafiłem na pierwszą trudność; nie byłem, mianowicie, zupełnie pewny czy będzie rozstrzelanie, czy powieszenie. Pamiętałem bowiem dokładnie, że wśród zarzuconych mi zbrodni 4 zagrożone były karą śmierci przez rozstrzelanie, a 3 przez powieszenie. Wobec tego nie było innej rady, jak przygotować się na obie ewentualności. Zacząłem więc od rozstrzelania: a więc samo odprowadzenie: pół plutonu, który ma strzelać, potem ja z księdzem, potem eskorta, a potem te osoby, które w myśl procedury karnej muszą lub mogą być obecne: a więc prokurator, lekarz, audytor i t. d. Po przyprowadzeniu na miejsce stracenia, spodziewałem się zastać gotowy grób; tego się obawiałem, żeby mnie w ostatniej chwili nie przestraszyło i nie wyprowadziło z równowagi. Potem doszedłem do wniosku, że i owszem, w takim bowiem razie, pochowanoby mnie zaraz po rozstrzelaniu, a więc w obecności wyżej wymienionych osób, a to dawało mi gwarancję, że mnie nie obrabują po śmierci, a tego nie chciałem i już w ostatniej woli, jako punkt ostatni to umieściłem. Ta sprawa już od paru dni mnie niepokoiła, a złożyła się na to taka okoliczność: miałem zupełnie nowe buty z cholewami), które kupiłem sobie w Wiedniu, a które nałożyłem na drogę. Otóż, zdawało mi się, że pilnujący mnie żonierze spoglądali na te buty dość znacząco.

(d. c. n.)

cia czynnego udziału członków zwyczajnych — rezerwistów w pracach przysposobienia wojskowego.

2) Uchwala się prowizorycznie, aż do dnia Walnego Zjazdu Delegatów, tymczasowe zmiany w płaceniu wpisowego i składek członkowskich, a mianowicie:

Wszyscy członkowie zwyczajni-rezerwiści (oficerowie, podoficerowie i szeregowcy) i ci członkowie nadzwyczajni, którzy biorą udział w pracach przysposobienia wojskowego płacą wpisowe od 10 groszy wzwyż i składkę członkowską od 5 groszy miesięcznie wzwyż.

Powyższą zmianę wprowadza się dlatego, by przysporzyć Stowarzyszeniu możliwie najwięcej członków ćwiczących, którzy często dla braku środków nie mogą wstąpić do Stowarzyszenia, lub którzy należąc do innych organizacyj, przeciążeni są płaceniem dużych składek miesięcznych.

Zalegających z opłatą członków powyżej wskazanych, a wykreślonych już wskutek niepłacenia składek miesięcznych, należy natychmiast zawiadomić o powyższej uchwale Zarządu Głównego i dać im możność uregulowania zaległych składek choć po 5 groszy miesięcznie.

Wobec uchwały powyższej wstrzymuje się działanie p. 2 § 8 statutu.

3) Wskazane w § 5 statutu obliczenia 25% i 10% wszystkie Zarządy Oddziałów Stowarzyszenia prześlą bezpośrednio Zarządowi Głównemu za cały okres swej egzystencji.

4) By zdobyć potrzebne fundusze na prowadzenie prac, Zarządy Oddziałów zajmą się urządzaniem odczytów, przedstawień, zabaw i t. p. imprez dochodowych. (Przykłady dają nam koła w Radomiu, Ostrowcu, Częstochowie, Radzyminie i inne).

5) Ponieważ statutem przewidziana samodzielność oddziałów Stowarzyszenia w pierwszym okresie jego rozwoju często bywa źle zrozumiana, Zarząd Główny widzi się zmuszonym wglądać, przez swych delegatów, w całokształt prac wszystkich Zarządów i niesłuszne uchwały, zarządzenia i posunięcia tychże — unieważniać.

6) W związku z uchwałą Zarządu Głównego z dnia 6 b. m. o „Komendzie Głównej Stowarzyszenia“, zmienia się nazwy oddziałów na:

pluton — jeśli członków ćwiczących jest 25 osób lub mniej, kompanję — jeśli członków ćwiczących jest 100 osób, bataljon — jeśli członków ćwiczących jest 300 osób, pułk — jeśli członków ćwiczących jest 1000 osób.

7) Wszystkie Oddziały Stowarzyszenia prześlą sprawozdania za cały czas swej działalności bezpośrednio Zarządowi Głównemu.

8) Kooptuje się do Zarządu Głównego następujących członków Stowarzyszenia: posła Jana Walewskiego, prezesa Zarządu Centralnego Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych Władysława Kozłowskiego, Władysława Izdebskiego, obecnego skarbnika Zarządu Głównego i Janusza Siedleckiego, obecnego księgowego Zarządu Głównego.

Warszawa, dnia 15 sierpnia 1928 roku.

Podpisy Członków Zarządu Głównego (według alfabetu): Babiński Wacław, Dolanowski Mikołaj, Grzybowski Mieczysław, Krzaczyński Stefan, Krzesiński Władysław, Podworski Stefan, Starzyński Stefan, Świątecki Władysław, Wyrostek Michał i Zakrzewski Stanisław-Zenon.

UMUNDUROWANIE.

Odpis protokółu posiedzenia Komisji Mundurowej Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 lutego 1929 roku pod przewodnictwem kpt. rez. A. Wojteckiego i udziałem por. rez. Wł. Izdebskiego i por. rez. Adama Grundmana.

Komisja ustaliła następujące umundurowanie dla członków Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej:

a) *dla szeregowych:* mundur kroju podoficerskiego armji czynnej, długie spodnie, płaszcz kroju wojskowego i pas zwykły wojskowy;

b) *dla oficerów i członków Zarządów:* frencz kroju angielskiego, koszula i krawat (nieco ciemniejszy) khaki, spodnie długie, płaszcz angielski i pas koalicyjny;

c) *dla obu kategoryj* obowiązuje: czapka angielska (szwoleżerka), orzełek taki jak do furażerki wojskowej, litera „R“ pod orzełkiem na otoku, daszek skórzany bronzowy z metalowem okuciem i pasek dla oficerów i członków Zarządu srebrny, dla szeregowych skórzany.

Na naramiennikach wszyscy noszą literę „F“ srebrem haftowaną na owalnej tarczy amarantowej wysokości 3 i pół cm. z obwódką srebrną.

Podoficerowie noszą odznaki na naramiennikach wzoru polowego, t. j. z tasiemki koloru wiśniowego według wzorów przyjętych w armji czynnej.

A. Wojtecki, kpt. rez., *Wł. Izdebski*, por. rez., *A. Grundman*, por. rez.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej zatwierdza niniejszy protokół.

Warszawa, dnia 13 marca 1929 r.

Prezes:
Marjan Zyndram-Kościałkowski,
(major i poseł).

Sekretarz generalny:
Stefan Krzaczyński, kpt. rez.

Oddział w Zagożdżonie

W dalszym ciągu rozwoju prac Oddziału w Zagożdżonie w miesiącu marcu i kwietniu b. r. szliśmy dalej po linji rozwoju organizacyjnego oraz prac w kierunku P. W. i W. F. Chcąc uświetnić dzień 19.III b. r., w dniu 16 marca wysłaliśmy pieszo drużynę do Belwederu z adresem imieninowym dla Marszałka; na miejscu zaś zorganizowaliśmy w dniu 18.III uroczysty capstrzyk, w którym wzięła udział cała ludność Zagożdżońska, oraz miejscowe organizacje społeczne, w dniu 19.III zbiórka i przegląd oddziałów przez Dyrekcję — zaprzysiężenie Oddziału Strzelca, defilada, akademja oraz okolicznościowe przedstawienie sekcji dramatycznej Stowarzyszenia p. t. „Serce Komendanta“. W dniu 24.III b. r. drużyna sportowa Stowarzyszenia wzięła udział w marszu Przytyk — Radom (24 klm.), zorganizowanym przez Obwód Związku Strzeleckiego w Radomiu i w marszu tym zajęła 4-te miejsce, uzyskując jako nagrodę dyplom honorowy. Organizujemy zawody kolarskie na przestrzeni 40 klm., bieg 100 i 800 mtr., piłkę nożną, rzut kulą oraz pięciobój wojskowy. Prócz tego uroczystą akademję z odnośnemi przemówieniami, defiladę i zabawę ludową z odegraniem w międzyczasie przez zespół Strzelecki sztuki p. t. „Za sztandarem“.

Towarzystwo Przyjaciół 36 p. p. Legji Akademickiej.

Spokojną i pewną jutra jest Rzeczpospolita nasza, albowiem rubieży Jej strzeże i broni żołnierz polski. A niema Ona murów poza murem piersi żołnierskich i niema wałów obronnych poza wałem żołnierskich bagnetów.

Rozległe są obszary Rzeczypospolitej — a granice Jej są tam, gdzie urywa się miarowy krok polskiej piechoty, i nie narusza granic wróg, by nie wieścił mu zguby furgot ułańskich chorągiewek, nie dzwonił podzwonnego łomot dudniących ciężko kół artylerji...

Siła, moc i spokój Państwa na wojsku jego polega, — siła i spokój żołnierski zależy od fali uczucia, która płynie od najszerszych warstw społecznych. Obowiązkiem naszym — tych co żołnierzami byli i tych co nimi będą, a przedewszystkiem tych, którym nie danem było, czy nie danem będzie przejść przez szare a ofiarne pracą codzienną szeregi wojskowe — wykazywać czynnie swą miłość i swą opiekę ostoi Polski — Jej wojsku.

W murach Warszawy, wśród innych okrytych sławą bojową pułków kwateruje 36 p. p. Legji Akademickiej, powstały w chwili groźnego niebezpieczeństwa dla Ojczyzny z zaciągów ochotniczych Warszawskiej Młodzieży Akademickiej i stąd na sztandarze swoim noszący godła wyższych uczelni. Łączy on w ten sposób ze szczytną ideą Wojska całą nadzieję, jaką Naród pokłada w swej Młodzieży.

Pułk ten Legji Akademickiej winien w sercach naszych zajmować pierwsze miejsce wśród równych, a serca nasze powinny dać Mu czyste złote uczucie.

Powstałe Towarzystwo Przyjaciół 36 p. p. Legji Akademickiej postawiło sobie za zadanie wypełnić w stosunku do pułku to wszystko, co mieści się w szczytnem słowie „przyjaciel“. Będzie to praca dla pułku, praca dla i nad szeregowym, najbliższy kontakt i współżycie z korpusem oficerskim. Będziemy dążyć, by pułk na każdym kroku odczuwał realnie miłość i przyjaźń, jaką otacza Go miasto, nadzieję i wiarę, jakie w Nim pokłada.

Praca jest podjętą. Zadania są tak wielkie, iż pracy starczy dla wszystkich komu drogie jest wojsko, komu bliski jest pułk. — Tych wszystkich zapraszamy do wspólnego wysiłku.

Zgłoszenia przyjmuje redakcja naszego pisma.

Na fundusz na walkę ze szpiegostwem.

Złożone przezemnie w początku 1925 r. do depozytu Związku Oficerów Rezerwy, na budowę domu dla tego Związku zł. 100.— (patrz Nr. 9/17 naszego pisma z dnia 15 marca 1925 r.), wobec nieaktualności tej sprawy, przeznaczam na fundusz na walkę ze szpiegostwem dla Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Stefan Krzaczyński,
kpt. rez. redaktor.

Komunikat Zarządu Głównego Legjonu Śląskiego.

Jak się dowiadujemy, wiceprezes Legjonu Śląskiego, p. Janusz Delinikajtis, który wyjechał do Paryża w grudniu ub. r., zorganizował tam mieszkających we Francji byłych powstańców Śląskich, którzy przystąpili do Legjonu Śląskiego jako grupa tego Stowarzyszenia, z siedzibą w Paryżu. Zarząd nowopowstałej grupy mieści się: Paryż 49. rue Danton.

Polecamy do nabycia nadesłane do redakcji następujące książki:

Działania batałjonu — kpt. dypl. Jan Rzepecki. Warszawa, 1929. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 7.60 zł.

Fortyfikacja polowa — kpt. Biesiekierski, kpt. Kleczke i ppłk. Rewieński. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa, 1929. Cena 9 zł.

Archiwa formacyj polskich z wojny światowej Mjr. dr. Wacław Lipiński. Warszawa, 1929. Wojsk. Biuro Historyczne. Cena 1.— zł.

Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej 1908 1918. — Mjr. dr. Wacław Lipiński. Wydanie drugie uzupełnione. Warszawa, 1928. Wojskowe Biuro Historyczne. Cena 1.50 zł.

Szczęśliwy los

W dniu, w którym Bentaniec stracił zajęcie, wszystkie jego plany prędkiego małżeństwa z Joasią djabli w[illegible]a. O tem, że fabryka ma być zamknięta, przebąkiwano już od dość dawna. Ale co tam, ludzka rzecz gadać. Baju, baju. Aż tu nagle tak jakoś w pierwszych dniach sierpnia. Ludziska nie chcieli poprostu wierzyć. Żeby taka fabryka... Prawdziwa rozpacz: dobre kilka setek ludzi zostało bez zajęcia. A przecie nikt nie miał zadużo oszczędzonego grosza. Nie miał go i Bentaniec.

Wieczorem, jak zawsze czekał na Joasię. O siódmej, bo wtedy właśnie zamykano wielki magazyn w którym pracowała. Chwili tej oczekiwał zawsze z upragnieniem, dzisiaj jednak czuł się nieswojo. Bo też wszystko idzie, jak z kamienia: jeszcze w tym miesiącu mieli się pobrać, a tu masz!

Zaraz po siódmej Joasia wyszła z magazynu. Uśmiechnięta i radosna. Bentańcowi wydała się dzisiaj jeszcze piękniejsza, niż zwykle.

Rozmowa szła mu jednak niesporo.

— Cóżeś taki chmurny? — zapytała wreszcie Joasia.

— Ano co, ślub będziemy musieli odłożyć.

— Dlaczego? co się stało.

— Fabrykę zamknęli.

Zapanowało milczenie. Joasia silniej przytuliła się do ramienia narzeczonego.

— Wiesz, nie martw się—zaczęła— czy taki zdolny mechanik, jak ty, nie znajdzie zajęcia?

— Łatwo to powiedzieć.

— Pewnie. Praca sama nie przyjdzie. Trzeba szukać. I chcieć szukać. No, zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Taki zuch, jak ty... legjonista.

Bentańcowi pochlebiło to. I odrazu poprawił mu się humor.

— Ano zobaczymy! — rzekł z fantezją.

— Widzisz — ucieszyła się Joasia. I dodała:

— Może pójdziemy do parku. Dobrze?

— Klasa

I poszli, nie trapiąc się już o jutro, zadowoleni, że są razem. W parku był tłok i gwar. Usiedli w zacisznej alejce. I wtedy właśnie dostrzegli na ziemi mały, błyszczący przedmiocik.

— Brylant?

— Nie, perła — rzekł Bentaniec schylając się — szpilka z perłą.

— Pokaż — zawołała zaciekawiona Joasia — o jej, jaka śliczna!

Perła była rzeczywiście ładna. Duża, twarda.

— Jakiś pan zgubił — domyśliła się Joasia.

— Pewnie.

Zaczęli radzić, co zrobić z tym fantem.

— Może jeszcze przyjdzie ten, co zgubił — poradził Bentaniec.

Może. Czekali więc jakąś godzinę. Nikt jednak nie przyszedł.

— Wiesz — zaproponowała Joasia — najlepiej poczekamy do jutra. Może dadzą ogłoszenie w gazetach.

Dobra myśl. I rzeczywiście, nazajutrz w wieczornym kurjerze znaleźli ogłoszenie:

„Uczciwy znalazca szpilki perłowej, zgubionej wczoraj wieczorem w parku zechce odnieść ją..."

— Dostaniesz nagrodę — zapewniła Joasia.

— Myślisz?

— Pewnie.

Okazało się jednak inaczej. Przedewszystkiem właścicielem znalezionej szpilki była kobieta. Tak, uboga, starsza już pani. Ta szpilka, to pamiątka po zmarłym mężu. Ze łzami w oczach dziękowała Bentańcowi. Nagle znikła w drugim pokoju, po chwili przyniosła jakiś papier.

— Niech pan to weźmie — rzekła nieśmiało — to jest los Polskiej Loterji Państwowej.

Nie mogę się panu czem innem odwdzięczyć, więc niech chociaż tę drobnostkę pan przyjmie. Może przyniesie szczęście.

Bentaniec jednak nie wierzył w takie szczęście

— Własne uszy prędzej zobaczysz, niż co wygrasz — mówił do Joasi.

— Niewiadomo jeszcze — starała się dodać mu otuchy.

Tymczasem czas upływał, a Bentaniec, jak nie miał żadnego zajęcia, tak nie miał. Bieda zajrzała mu w oczy. Chwilami ogarniała go poprostu rozpacz.

Nawet Joasia traciła nadzieję, że będzie lepiej.

— Może przecie wygramy co—starała się łudzić. Ale sama już nie wierzyła w tę możliwość.

Rozpoczęło się właśnie ciągnienie. Codziennie więc przeglądali oboje w kolekturze numery wygranych. I nic. Został już tylko jeden dzień. I tego właśnie dnia... Oczom swoim nie chcieli wierzyć: ich numer i obok cyfra 200.000 zł.

Wieczorem tego dnia poszli do parku, na tę samą ławkę, gdzie znaleźli perłę.

— Jutro damy na zapowiedzi — szepnął Bentaniec, obejmując Joasię ramieniem.

A potem:

— Kupimy mieszkanie.

— Pod Warszawą. Będziemy mieli śliczny ogródek i będziemy strasznie, strasznie szczęśliwi.

I dodała:

— Ale połowę wygranej damy tej staruszce.

Bentaniec był zachwycony.

— Jakaś ty dobra.

Potem gdy się już pobrali powiedział:

— Pomyśl, jak na świecie wszystko dziwnie się składa: mogliśmy się pobrać dzięki szpilce perłowej.

Joasia uśmiechnęła się:

— I dodaj, dzięki Polskiej Loterji Państwowej.

J. Andrzejewski.

PRENUMERATA: za każde pięć numerów z przesyłką pocztową — 1 złoty. OGŁOSZENIA: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 330 zł., 1/4 strony 180 zł., 1/8 strony 100 zł., 1/16 strony 55 zł., 1/32 strony 30 zł., adresy 5 złotych wiersz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 17 m. 11, druga brama, drugie piętro. Telefon Nr. 168-74. R-k czekowy w P. K. O. Nr. 2680.

Redaktor i wydawca kpt. rez. Stefan Krzaczyński przyjmuje po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem.

Administracja czynna w godzinach 10—19 prócz niedziel i świąt.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.